

MARGINES

Luty 2025

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Studniówka w ZSŁ
- 3 Mała wieś, wielkie dzieje, a w pobliżu AI
- 4 Liga Mistrzów UEFA 2024/2025
- 5 Karnawał w Rio – niezapomniane przeżycie
- 5 100 dni do matury
- 6 Nie zapomnij mnie – recenzja książki "Niewidzialne życie Addie LaRue" V.E. Schwab
- 6 Dlaczego japoniec lubi rudą?

Studniówka w ZSŁ Michał Reuss

Bal maturalny – STUDNIÓWKA, od lat towarzyszy uczniom szkół ponadpodstawowych. Tradycyjnie odbywa się ona około 100 dni przed maturą. Jest to wielkie wydarzenie, wyczekiwane przez uczniów, nauczycieli oraz rodziców. Uroczystość taka odbyła się 18 stycznia br. w Folwarku Zalesie w Grajowie. Była to jedna z największych studniówek w Krakowie, wzięło w niej udział 472 uczniów. Część oficjalna rozpoczęła się zaraz po przybyciu gości. Była to okazja do podziękowania dyrekcji szkoły, wychowawcom, nauczycielom oraz rodzicom za cały trud włożony w naszą pięcioletnią edukację. Otrzymali oni od uczniów kwiaty oraz drobne upominki.



Następnie przyszedł czas na przemówienie Pani Dyrektor Renaty Gołąb. Zostało również odczytane przemówienie Pana Dyrektora Pawła Kucharczyka, który w tym roku niestety nie dał rady przybyć osobiście. W przepięknych słowach uświadomiła wszystkim, że studniówka to wyjątkowy bal. Symbol nadchodzących zmian. Przypomniła również zebrany, że dawniej maturzyści bawili się na salach gimnastycznych, które sami ozdabiali. Obowiązywał również strój galowy – dziewczęta białe bluzki i czarne, ewentualnie granatowe spódnice. Panowie oczywiście garnitury. Później głos zabrali wychowawcy klas oraz rodzice.

Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Grzegorz Majgier (red. naczelny),
Ignacy Horbał, (skład),
Franciszek Niwicky (korekta),
Maciej Brawurski (okładka),
Bartosz Sośniak, Patrycja Kalisz, Mateusz Pilzak,
Krzysztof Balon, Michał Reuss, Maja Gas,

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl



Zwieńczeniem części oficjalnej balu był oczywiście toast oraz tradycyjny polonez, który rozpoczęli Nauczyciele. Następnie, po krótkiej przerwie, na parkiet wkroczyli tegoroczni maturzyści.



Po części oficjalnej wszyscy goście zasiedli do stołów, gdzie wpadli w wir ciepłych rozmów. Był to również czas na robienie wspólnych zdjęć. Po posiłku rozpoczęła się prawdziwa zabawa, dzięki której uczniowie mogli chociaż na chwilę zapomnieć o czekających ich, przyszłych wyzwaniach. Była też dostępna fotobudka, z której licznie wszyscy korzystali.

Koło północy, wszyscy zebrani mieli okazję oglądnąć filmik przygotowany przez uczniów naszej szkoły oraz mogliśmy wysłuchać Przemysława Marca z klasy 5TA który zagrał na saksofonie. Nie mogło również zabraknąć tortu. W tym roku przybrał on kształt liczby 100. Potem wszyscy bawili się do samego rana. Najwytrwalsi opuścili bal około 5 rano.

Maturzyści nie zapomnieli również o tradycji panującej w Krakowie i okolicach. Zabawę niektórzy kończyli bowiem na Rynku Głównym, skacząc pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

przybyłym gościom dziękujemy za znakomitą zabawę, świetne humory i niezapomnianą atmosferę. Wszyscy wspólnie przeżywali te radosne chwile stanowiące zarazem koniec jak i początek pewnego etapu życia każdego z nas. To wspaniałe wydarzenie zostanie w pamięci zebranych na długie lata.

Relację z tego wyjątkowego wieczoru znajdziecie również na stronie internetowej:

<https://gazetakrakowska.pl/studniowka-2025-uczniowie-zespołu-szkol-lacznosci-bawili-sie-w-folwarku-zalesie/ar/c1p2-27182643>

Fotoreporterzy „Gazety Krakowskiej” byli bowiem obecni na naszej studniówce.

Mała wieś, wielkie dzieje, a w pobliżu AI

Mateusz Pilzak

Chmielek. Miejscowość na Lubelszczyźnie, której nazwa wywołuje uśmiech, zwłaszcza wśród smakoszy piwa. Chociaż samo pochodzenie nazwy ma związek z chmielem, surowcem niezastąpionym w procesie browarniczym, to historia tego miejsca okazuje się znacznie bardziej złożona, niż mogłoby się wydawać. Historia Chmielka, wpisana w kontekst zmagani narodowych i regionalnych, świetnie oddaje dylematy między tradycją a nowoczesnością, tak bliskie współczesnym refleksjom.

Chmielek istniał na mapie Polski już w średniowieczu, co czyni go częścią długiej, choć często niełatwej historii tego regionu. W okresie zaborów był jednym z punktów oporu wobec rosyjskiego ucisku – miejscem, gdzie ludzie z dumą pielęgnowali tradycje narodowe, mówili po polsku i nie zgadzali się na rusyfikację. Chłopi, którzy przez długie lata nosili brzemień pańszczyzny, stopniowo stawali się pełnoprawnymi obywatelami, gotowymi walczyć o wolność swojej ziemi. Czy jednak wolność ręką w rękę z emancypacją nie pociąga za sobą długów wdzięczności wobec tradycji?

Współczesny Chmielek jest miejscem, gdzie przeszłość łączy się z przyszłością. Choć infrastruktura – w postaci asfaltowych dróg czy sieci internetowej – nieśmiało zyskuje na znaczeniu, wciąż można tu spotkać obrazy rodem z dawnych lat. Drewniane chałupy, przydrożne kapliczki i żyzne pola to nie tylko sceneria, ale też twarda pamięć o tym, jak wiele pokoleń musiało pracować, by Chmielek mógł przetrwać. Jak pisał Edmund Burke, tradycja to nie kajdany, ale bogactwo przekazywane z pokolenia na pokolenie. Chmielek może być dowodem na to, że nawet najmniejsze miejscowości mogą łączyć tradycyjny charakter z nowoczesnymi aspiracjami. To tutaj, na Lubelszczyźnie, wśród spichlerzy Europy, może zrodzić się refleksja nad tym, co w życiu najważniejsze: wspólnota, ziemia, a może technika? Odpowiedzi należą do mieszkańców Chmielka – i do nas wszystkich, którzy z ich historii mogą się wiele nauczyć.

Bo Chmielek, choć niewielki, łączy w sobie wielką prawdę: że siła nie tkwi w rozmiarze, ale w charakterze.

STOP

Drodzy czytelnicy, zostaliście oszukani, nabici w butelkę, zrobieni na szaro – nazwijcie to jak chcecie. Bez względu na terminologię należą wam się przeprosiny, ponieważ tekst powyżej nie został napisany moim piórem, a stworzony przy użyciu sztucznej inteligencji. Zanim jednak zostaną skreślony i potępiony, proszę o szansę na wyjaśnienie oraz ekspiację. Otóż posunąłem się do tak haniebnej czynności, nie aby wykpić szanowną redakcję „Marginesu”, lecz by pochylić się nad Czatem GiePeTe (którego użyłem do tego niecnego procederu) w kontekście kreatywności i twórczości.

Cały proces był infantylnie prosty. Wystarczyło przygotować plik PDF z moimi wcześniejszymi artykułami i dołączyć go do polecenia na stronie internetowej tego AI. Bez większego wysiłku nakazałem Czatowi GPT, na podstawie dołączonego dokumentu wygenerować felieton traktujący o historii Chmielka, czyli wsi, z której pochodzi moja rodzina. Kilka chwil później, na ekranie mojego laptopa pojawił się tekst, który na pierwszy rzut oka, rzeczywiście przypominał moją manierę pisarską. Jednakże, choć stylistycznie przyzwoity, w swojej treści zawierał alarmującą liczbę błędów, która choć winna przerażać, daje nadzieję na utrzymanie ludzkiej dominacji w sektorze publicystyki i dziennikarstwa.

Już od dość długiego czasu w Internecie pojawiają się artykuły informujące, z nutą sensacji, o zawodach zagrożonych przez rozwój AI. Na szczęście na takich listach dziennikarz i publicysta jeszcze nie zagościli, co nie podważa słuszności obaw co do „człowieczeństwa” prasy, którą czytamy i czytać będziemy. Zdecydowanie nie uspokaja tych lęków debiut medialny wygenerowanych przez sztuczną inteligencję młodzieżowych dziennikarzy w OFF Radiu Kraków. Całe przedsięwzięcie upadło przez brak naturalności owych postaci, podszyty dawką niewielkiego skandalu, który wybuchł po przeprowadzonym „wywiadzie” z Wisławą Szymborską. Ta polska noblistka oczywiście nie żyje już od ponad dwunastu lat, więc ta audycja musiała zostać stworzona z użyciem AI. Głos, temat, a nawet żarty poetki zostały wygenerowane bez ludzkiej ingerencji. Owa rozmowa robota z robotem wzbudziła zrozumiałe oburzenie, które jednak dosyć szybko osłabło dzięki reakcji Fundacji Wisławy Szymborskiej, która niejako ją autoryzowała. I choć głośnie wątpliwości prawne już ucichły, to do dziś pozostały wątpliwości moralne – czy zjawiska, będące praktycznie technonekromancją, powinny być akceptowane?

Natchniony takimi wydarzeniami zdecydowałem się sprawdzić, czy i mnie sztuczna inteligencja może zastąpić. Wykonałem czynności wyżej wymienione i, czekając na wynik wpisanego polecenia, zacząłem się rozpyliwać w lekko przerażających, dystopijnych wizjach zdominowanego przez maszyny „Marginesu”. Zanim jednak zdołałem całkowicie się zatracić w quasi-postapokaliptycznych obrazach, dostałem finalny efekt pracy, który był... rozzarowujący. Choć język i stylistyka były znośne, to całą przyjemność z czytania zabierała liczba kłamstw. ChatGPT, mimo użycia opcji szukaj (która miała zapewnić prawdziwość uzyskanego wyniku), zwyczajnie nazmyślał. Bo Chmielek to wieś, która wbrew pozorom nie jest w żaden sposób powiązana z uprawą chmielu, a z Janem Chmielnickim. W zasadzie nie ma też zapisanej historii sprzeciwu w czasach zaborów, natomiast ma dość dobrze znane dzieje w trakcie hitlerowskiej okupacji. I co najważniejsze, cytuję Edmunda Burke'a parafrazowany w tymże artykule, choć piękny i dający do myślenia – nie istnieje.

Jednak to jest jedna strona medalu dziennikarskiego AI. Część, która za niedługo zapewne przestanie być jakimkolwiek problemem. Sztuczna inteligencja cały czas się rozwija i za rok, czy za dwa może dojść do większej wiarygodności niż ta, którą teraz mogą szczyścić się ludzcy publicyści. Natomiast o wiele istotniejszy jest rewers prasowego medalu – autentyczność i głębia. Na tym polu upadli komputerowi dziennikarze z OFF Radia i upadną również nieludscy redaktorzy. Wszak artykuł nie jest analizą – powinien ciągnąć za sobą pewnego rodzaju poetyckość – część ducha twórcy. Albowiem nie jest jedynie zbiorem suchych faktów i opinii zroszonych poprawną, świetną lub doskonałą polszczyzną, lecz każdorazowo zamykanym, częściowym testamentem autora, który zawiera swoje myśli w pomniku trwalszym niż ze spiżu. Dlatego za każdym przelaniem słów na papier powinna iść szczerza refleksja i świadomość o wadze naszego języka, kształtowanego przez ponad dwa tysiące lat. Języka, który w takim zastosowaniu przestaje być tylko środkiem przekazu, a staje się sztuką czerpiącą garściami wielowiekowej tradycji i kultury.

Dopóki więc sztuczna inteligencja nie zyska ducha, którego będzie w stanie przekazać czytelnikowi w zdaniach i akapitach, dopóty redaktorzy i publicyści reprezentujący pewien poziom w swojej twórczości nie będą mieli czego się obawiać. A że AI nigdy duszy nie posiada, to jeszcze przez długi czas pozostaną aktualne słowa największego (w opinii autora) wieszczki polskiego perfekcyjnie pasujące do tematyki działalności dziennikarskiej sztucznej inteligencji:

*jest to gmach piękną architekturą stawiony,
jak wzniosły kościół – ale w kościele Boga nie ma.*



Bibliografia:

„Polska Agencja Prasowa”, „Dziennikarze OFF Radia Kraków tracą pracę przez narzędzia AI? Władze radia: to eksperyment”, <https://www.pap.pl/aktualnosci/dziennikarze-radia-krakow-traca-prace-przez-narzedzia-ai-wladze-radia-eksperyment>, dostęp: 04.02.2025.

„Polska Agencja Prasowa”, „Prawnik o wygenerowanym przez AI 'wywiadzie' z Szymborską. 'Ingerencja w dobra osobiste'”, <https://www.pap.pl/aktualnosci/prawnik-o-wygenerowanym-przez-ai-wywiadzie-z-szymborska-ingierencja-w-dobra-osobiste>, dostęp: 04.02.2025.

Horacy, „Pieśń III, 30”, tłum. A. Ważyk, Wrocław 1991.

„Korespondencja Juliusza Słowackiego”, T. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962.

Liga Mistrzów UEFA 2024/2025 – nowy format, emocje i faworyci Krzysztof Balon

Sezon 2024/2025 Ligi Mistrzów UEFA przyniósł istotne zmiany w formacie rozgrywek, mające na celu zwiększenie atrakcyjności turnieju i zapewnienie większej liczbie drużyn możliwości rywalizacji z najlepszymi zespołami Europy.

Nowy format rozgrywek

Od tego sezonu tradycyjna faza grupowa została zastąpiona fazą ligową, w której uczestniczy 36 drużyn. Każdy zespół rozgrywa osiem meczów – cztery u siebie i cztery na wyjeździe. Wyniki wszystkich spotkań są wliczane do jednej, wspólnej tabeli. Po zakończeniu tej fazy: 8 najlepszych drużyn awansuje bezpośrednio do 1/8 finału, zespoły z miejsc 9–24 rywalizują w barażach o pozostałe osiem miejsc, ekipy z miejsc 25–36 kończą udział w rozgrywkach. Faza ligowa – wyniki i niespodzianki Faza ligowa zakończyła się 29 stycznia 2025 roku. Bezpośredni awans do 1/8 finału uzyskały następujące drużyny:

Liverpool
FC Barcelona
Arsenal
Inter Mediolan
Atletico Madryt
Bayer Leverkusen
Lille
Aston Villa

Zaskoczeniem jest obecność Lille i Aston Villi w czołowej ósemce, co świadczy o ich znakomitej formie w tym sezonie. Natomiast takie potęgi jak Real Madryt, Bayern Monachium czy Manchester City znalazły się poza pierwszą ósemką i będą musiały walczyć w barażach o awans do 1/8 finału.

Baraże o awans do 1/8 finału

Losowanie par barażowych odbyło się 31 stycznia 2025 roku. Mecze pierwszej rundy zaplanowano na 11–12 lutego, a rewanże na 18–19 lutego. Oto kluczowe pojedynki: Real Madryt vs. Manchester City; Bayern Monachium z Celtic Glasgow; Borussia Dortmund kontra Napoli; Paris Saint-Germain vs. FC Porto. Szczególnie interesująco zapowiada się starcie Realu Madryt z Manchesterem City, gdzie obie drużyny będą walczyć o pozostanie w rozgrywkach.

Nowe przepisy w Lidze Mistrzów

UEFA rozważa wprowadzenie zmian w fazie pucharowej, polegających na rezygnacji z dogrywek. W przypadku remisu po dwóch meczach drużyny przystępowałyby bezpośrednio do serii rzutów karnych. Decyzje w tej sprawie są nadal omawiane. Droga do Finału: 1/8 finału: 11–12 lutego oraz 18–19 lutego 2025; Ćwierćfinały: 8–9 oraz 15–16 kwietnia 2025; Półfinały: 29–30 kwietnia oraz 6–7 maja 2025; Finał: 31 maja 2025, Allianz Arena, Monachium. Czy Liverpool potwierdzi swoją dominację? Czy Królewscy będą w stanie powtórzyć swój wyczyn z poprzedniego roku i obronią tytuł? A może czeka nas niespodzianka ze strony mniej faworyzowanych drużyn? Sezon 2024/2025 dostarczy kibicom wielu emocji – przed nami jeszcze wiele niezapomnianych meczów.

Karnawał w Rio - niezapomniane

Maja Gas

Jedną z najbardziej słynnych imprez w lutym jest karnawał w Rio De Janeiro. To barwne, głośnie i huczne wydarzenie, które swoje początki ma już w XVII wieku. Jednak sam karnawał znany był jeszcze przed naszą erą. Starożytni Grecy świętowali na cześć boga wina Dionizosa. Rzymianie przejęli tę tradycję, uczując na cześć boga Bachusa i bożka rolnictwa Saturna. Tradycja rozpowszechniła się po Europie, trafiła m.in. do Portugalii, skąd dostała się dzięki kolonistom do Brazylii. Na początku na entrudo, bo tak nazywano portugalski karnawał, mieszkańcy bili się na kulki woskowe wypełnione wodą albo perfumami i przechodni obrzucani byli kolorowym atramentem. W zabawie mogli brać udział wszyscy, nawet niewolnicy. Po ucieczce władz portugalskich do Rio próbowano wprowadzić bale na modę francuską i ścisłą kontrolę. Próbowano zakazać imprez, lecz okazało się to nieskuteczne. Po zalegalizowaniu ulicznego świętowania zaczęły pojawiać się bloki karnawałowe - grupy bawiących się Brazylijczyków. Popularne wśród ubogich były też szkoły samby. Pierwszy konkurs tego tańca odbył się w 1932 roku.

W obecnych czasach zabawy karnawałowe odbywają się w całej Brazylii, ale przyjmują różne formy. Przemarsze szkół samby można oglądać nie tylko w Rio de Janeiro, ale też w Sao Paulo albo Manaus. W Rio główne parady i wydarzenia odbywają się na Sambodromie, specjalnie do tego wybudowanym bulwarze. Bloki uliczne są obecne w całym kraju, z czego w samym tylko Rio jest ich ok. 400. Stałym elementem corocznego karnawału w Brazylii są parady, podczas których na platformach tańczą mężczyźni i kobiety. Styl tancerzy nawiązuje do tradycji afrykańskich, europejskich i rdzennych brazylijskich. Tym samym odzwierciedla bogactwo kulturowe kraju. Barwne stroje, oprócz swojego wyglądu, symbolizują coś więcej. Pióra mają reprezentować wartości takie jak wolność, piękno i połączenie z naturą. Dekoracje i dodatki, takie jak cekiny i kamienie szlachetne, symbolizują z kolei radość i przepych. Swoimi kolorowymi i błyszczącymi strojami przyciągają uwagę widzów i zapewniają rozgłos na światowej arenie.

W 2025 roku karnawał w Rio De Janeiro rozpocznie się 28 lutego, a jego koniec przypadnie na 4 marca. Co roku z jego okazji przyjeżdża ogromna liczba turystów - aż milion. Taki festiwal to nieodłączna część kultury Brazylii, barwna i ciekawa tradycja.



100 dni do matury

Michał Reuss

Studniówka jest ważnym momentem w życiu każdego maturzysty. Urządzana jest ona zwyczajowo około 100 dni przed maturą. Jest to moment, kiedy każdy z nas powinien zrobić „rachunek sumienia”. Jest to najlepszy moment na refleksje i zaplanowanie ostatnich dni przed egzaminem. Jak to zrobić najlepiej?

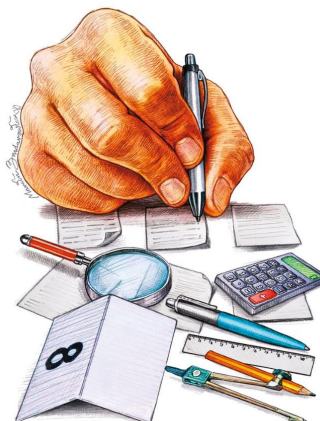
Na pewno dobrze jest podzielić materiał na mniejsze części i powtarzać go regularnie. Róbcie schematy, streszczenia. Powtarzajcie materiał z koleżanką lub kolegą. Będzie wam łatwiej. Ważne jest też, aby skupić się na materiale, który sprawia problemy i poświęcić na niego więcej czasu.

Dobrym pomysłem jest też rozwiązywanie testów dostępnych na stronie CKE. Matury próbne są w stanie pokazać nam nasze postępy. Róbcie jak najwięcej arkuszy z lat ubiegłych. Lepiej znaleźć swoje słabe strony podczas treningu, niż na samym egzaminie. W ferworze walki nie można jednak zapominać o odpoczynku. Bez regeneracji sił nasza efektywność nie będzie najlepsza, wręcz może dojść do tzw. „wypalenia”. Pamiętajcie, najważniejsze jest systematyczne działanie. Nie zostawiajcie niczego na ostatnią chwilę, bo może być już za późno.



Pamiętajcie również o tym, że człowiek nie może żyć samą nauką. Nie siedźcie cały czas w domu. Spotykajcie się z przyjaciółmi. Chodźcie do kina czy teatru. Musicie się przecież odstresować i na chwilę zapomnieć o nauce i zbliżającej się maturze. Najważniejsze jest to, aby zachować umiar i nie panikować.

Nie pozostaje mi już nic innego, jak trzymać za wszystkich mocno kciuki. Powodzenia.



Nie zapomnij mnie – recenzja książki „Niewidzialne życie Addie LaRue” V.E. Schwab

Patrycja Kalisz

Nie chcę należeć do nikogo innego, tylko do samej siebie. Chcę być wolna. Żyć, tak jak chcę, znaleźć własną drogę, kochać albo być sama, ale tylko z własnego wyboru. Jestem zmęczona brakiem wyboru, przerażona latami, które przeciekają mi przez palce. Nie chcę umrzeć tak, jak żyłam, bo to żadne życie.

„Niewidzialne życie Addie LaRue” przenosi nas w czasie do roku 1714, do małego miasteczka we Francji, gdzie uciekająca sprzed ołtarza młoda dziewczyna popełnia niewyobrażalny błąd – zawiera umowę z diabłem. Faustowski pakt daje jej możliwość wiecznego życia, ale nakłada na nią pewne ograniczenie – nikt nie jest w stanie jej zapamiętać. Addie opuszcza zatem swoją rodzinną wioskę, ponieważ straciła wszystko, co ją tam trzymało. Dziewczyna jest zdeterminowana, by znaleźć swoje miejsce na świecie, mimo że czeka ją wieczna samotność. Ale czy na pewno?

Każdego roku, w dniu jej urodzin, odwiedza ją Luc, aby zadać to samo pytanie: „Czy ma już dość życia i jest gotowa oddać mu swoją duszę?” Mimo że czasem naprawdę ma ochotę się poddać, walczy kolejny i kolejny rok. Po 300 latach Addie odwiedzi księgarnię w Nowym Jorku i pozna kogoś, kto zapamięta jej twarz. To wydarzenie okaże się przełomowe i odmieni wszystko.

Książka jest napisana niecodziennym i pięknym językiem. Czytało mi się ją bardzo dobrze. Nie nudziła mnie, aczkolwiek rozumiem, dlaczego wiele osób już tak. Przed sięgnięciem po nią trzeba po prostu mieć na uwadze, że akcji w tej powieści praktycznie nie ma. Jest ona natomiast przepełniona uczuciami bohaterów, ich wyborami i konsekwencjami. Autorka w dogłębny sposób obnaża lęki współczesnego społeczeństwa – tych, którym, podobnie jak Addie, życie ucieka w mgnieniu oka, tych, którzy – jak Henry – są pełni emocji i odczuwają zbyt intensywnie oraz tych, którzy nieustannie poszukują swojego miejsca na świecie.

Victoria Schwab skupiła się na kreacji bohaterów i wyszło jej to świetnie. Każdy z nich jest wyjątkowy, autentyczny, wszyscy wydają się być z krwi i kości. Bardzo łatwo współodczuwać ich emocje, a także się z nimi utożsamiać. Henry to zagubiony młody chłopak, który pragnie jedynie odrobiny uwagi i miłości. Luc jest świetnym czarnym charakterem, a Adeline jest pełna uporu i silnej woli. Mimo przeciwności losu nie poddaje się i za wszelką cenę próbuje pokazać Lucowi, że życie, które jej dał, wcale nie jest takie złe. Znajduje luki w kłątwie i je wykorzystuje – mimo że sama nie jest w stanie zostawić po sobie śladu na świecie, inspirowała do tego artystów.

„Niewidzialne życie Addie LaRue” to niezwykle ciekawa książka. Sam concept jest bardzo oryginalny, a do tego dochodzi unikatowe i poetyckie pióro autorki. Te czynniki sprawiają, że nie da się jej zaszufladkować. Jest po prostu inna od wszystkich i przez to skradła moje serce. Uważam, że zdecydowanie warto dać jej szansę. Moja ocena to 10/10 złotych marchewek. Polecam wszystkim. Gdybym mogła dodać jedną pozycję do kanonu lektur, byłaby to właśnie ta powieść.

Dlaczego japoniec lubi rudą?

Bartosz Sośniak

Japońskie samochody to wybór wielu kierowców, zwłaszcza tych szukających niezawodności, nowoczesnych technologii oraz przystępnej ceny. Mimo tych wszystkich zalet są pewne aspekty, które mogą skutecznie ostudzić entuzjazm przyszłych właścicieli. Jednym z nich jest podatność na rdzę. W Polsce nietrudno spotkać kilkuletnie Mazdy, Toyoty czy Hondy z widocznymi śladami korozji, podczas gdy ich niemieckie czy szwedzkie odpowiedniki wyglądają znacznie lepiej. Co powoduje ten problem?

Przyczyną szybszego rdzewienia japońskich aut są przede wszystkim warunki, w jakich zostały zaprojektowane. W Japonii zimy są łagodniejsze, a sól drogowa nie jest stosowana w tak dużych ilościach, jak w Europie czy Ameryce Północnej. Dlatego japońscy producenci nie przywiązują tak dużej wagi do zabezpieczeń antykorozyjnych, co w mniej sprzyjających klimatach może wpłynąć na trwałość ich pojazdów.

Kolejnym czynnikiem jest sama konstrukcja tych samochodów. Japońskie marki stawiają na lekkość i oszczędność paliwa, co wiąże się z używaniem cieńszej blachy i lżejszych materiałów. Niestety, cieńsza stal i mniejsza ilość warstw ochronnych sprawiają, że nadwozie szybciej poddaje się korozji, szczególnie w miejscach, gdzie lakier jest uszkodzony. Dodatkowo wiele modeli ma słabo zabezpieczone podwozie i progi, które są szczególnie narażone na działanie soli i wilgoci.

Warto także zwrócić uwagę na system przeglądów technicznych w Japonii, znany jako Shaken. Jest to jeden z najostrzejszych systemów kontroli pojazdów na świecie. Starsze auta często nie przechodzą tych testów z powodu korozji podwozia czy innych drobnych usterek, których naprawa staje się nieopłacalna. W rezultacie wielu właścicieli woli sprzedać swoje kilkuletnie pojazdy na eksport, zamiast ponosić koszty napraw. Dlatego jeśli zastanawiasz się nad zakupem japońca, warto dokładnie sprawdzić stan podwozia, najlepiej na kanale u mechanika.

Pomimo swojej podatności na rdzewienie japońskie samochody wyróżniają się niezawodnością i długowiecznością, co sprawia, że wiele osób wciąż decyduje się na ich zakup. Ich konstrukcja opiera się na prostocie i solidności, co w połączeniu z oszczędnością paliwa czyni je atrakcyjnym wyborem na długie lata. Tylko pamiętaj o korozji :).

